

Czas wywiadu

Krzysztof Hoffmann

1.

Dość słabo pamiętam jeden z pierwszych i zarazem nielicznych wywiadów, jakie przeprowadziłem. Pamiętam młodego człowieka, wciąż i jeszcze młodego, zagraniczne miasto, rozmówczynią od wielu lat mieszkającą poza Polską, obopólne zdenerwowanie, krótką rozmowę, bardzo długie i żmudne spisywanie rozmowy, szybką autoryzację i pewnie z dwa lata oczekiwania na druk w piśmie, które już nie istnieje.

Nie pamiętam ani jednego pełnego zdania z tego, co powiedzieliśmy. Ćwierci również nie. Mógłbym sprawdzić, ale jeśli się nad tym zastanowić, to w głowie mam raczej tylko okoliczności czasu – wiek, prędkość zdarzeń – i na poły melancholijną świadomość, że czas tego wywiadu już nie wróci. Ale zarazem w tej amatorskiej fenomenologii duszy (zaczyna się jesień za oknem) zapytuję: czym w ogóle jest czas wywiadu, o jakim czasie mówię, że jest miniony?

2.

Tym bardziej że natrafiam na rozmowę z Krzysztofem Vargą, poniekąd od tych kwestii się zaczynającą. Otwiera ona numer pisma, które samo jest młode, a jakby już stare, albo inaczej: choć już znajome, to jednak nowe. Mowa mianowicie o „Nowych Kartkach”, których pierwszy numer w 2012 roku (a w sumie

39.) trafił na moje biurko we wrześniu, choć pojawił się parę miesięcy wcześniej. „Kartki”, wydawane od 1991 roku w Białymstoku, zmieniły się całkowicie – inny format, nowa redakcja (naczelnym jest teraz Tomek Kudaszewicz), odmłodzony tytuł... właściwie tylko Białystok pozostał. Jak na otwarcie na giełdzie czasopism kulturalnych przystało, debiut został starannie przygotowany – zarówno od strony atrakcyjnego layoutu, jak i zawartości merytorycznej. Dość wspomnieć, że samych wywiadów oprócz Vargi udzielili Abradab, czyli raper Marcin Marten, Michał Witkowski i Małgorzata Szejnert. Ciekawym zabiegiem redakcyjnym jest również powtórzenie ankiety „Szatan dzisiaj”, którą w 1994 roku przeprowadziła „Frona” – w wersji z 2012 ankietowani są między innymi ks. Adam Boniecki, Jaś Kapela, Leszek Możdżer.

Na początku rozmowy z Mariuszem Rajkiewiczem i Tomkiem Kudaszewiczem autor Tequili stwierdza dość oczywistą rzecz, która, gdy się przy niej zatrzymać i rozważyć, ma (choćby dla instytucji wywiadu) fundamentalne znaczenie. Żyjemy, powiada Varga, w „czasach przejściowych”. Co to oznacza? Po pierwsze, za Baumanem, że „znajdujemy się w czasach wielkiej zmiany, ale nie mamy pojęcia, w którą stronę ta zmiana podąży”. Po drugie, w kontekście autora Spisu cudzołóżnic: „Anegdotycznie mogę przywołać tu fragment tekstu, czy też wypowiedzi Pilcha, że kiedyś olimpiady były co cztery lata, a teraz są co roku. To oczywiście nakłada się na to, że czas przyspiesza wraz z naszym wiekiem”. Po trzecie wreszcie, „to nasza kultura przyspieszyła”. Kultura napędzana technologią, chciałoby się dopowiedzieć. Wniosek odnośnie do samego wywiadu z tych przesłanek co prawda nie pada, ale gdyby padł, mógłby być następujący: „wywiad jest zawsze spóźniony, wywiad jest zawsze nie w czas”. +

3.

Nie chodzi mi tu o fakt, że w rozmowie, która skupia się głównie na ostatniej książce, Trocinach, pada w pewnym momencie pytanie: „A propos Euro – myśli Pan, że wyjdziemy z grupy?”. Gdy czytam te słowa pod koniec września, nie tracą one dla mnie na swej aktualności. Czasopisma kulturalne nie są – na szczęście – prasą plotkarską, wiadomość nie ma terminu ważności, zyskuje co najwyżej nowe funkcje.

Rzecz również nie w tym, że w wywiadzie, w którym można znaleźć naprawdę niejedną ciekawą wątek, Varga diagnozuje swój czas „na przykładzie powrotu literatury zaangażowanej politycznie” i odwołuje się tu do kampanii, którą prowadzi Krytyka Polityczna: „np. książka Igora Stokfiszewskiego [Mnemotechniki – przyp. red.], w której bardzo wyraźnie dawał do zrozumienia, że wartość artystyczna jest kwestią drugorzędną, a najważniejsze jest zaangażowanie społeczne, polityczne i poglądy”. To teza, którą warto poprzeć lub o nią się pospierać, lecz co innego jest ciekawe. Nawias kwadratowy pochodzi od redakcji „Nowych Kartek”. Widać takie czasy wywiadów, że wszystko trzeba objaśniać, dopowiadać, przypisywać – nawet książki, których ktoś nie popełnił. Autorem Mnemotechnik, również wydanych w Krytyce Politycznej, jest Jarosław Lipszyc. Gdyby w nawiasie podać tytuł książki Zwrot polityczny, którą Stokfiszewski akurat napisał, byłoby lepiej, choć może mniej zagadkowo.

4.

Wywiad jest zawsze nie w czas, spóźniony, ponieważ czas wywiadu nie istnieje, ani też nigdy nie istniał.

Nie można powiedzieć, kiedy wywiad zaczął być sobą. To znaczy wywiadem, a nie, dajmy

na to, spotkaniem, nagraniem, korespondencją. Co jest bardziej autentyczne: czy nagranie na taśmie, na którym rozmówca lub rozmówczyni jąka się, ze stresu lub dezynwoltury miesza wątki, potwornie przeklina albo z powodu słabszego dnia palnie jakąś głupotę, czy wersja zredagowana, gdy głupota zmienia się w błyskotliwość, a każdy wychodzi na urodzonego mówcę? Pamiętam wywiad, w którym wydawało mi się, że małym podstępem przyłapałem interlokutora na dość poważnej niekonsekwencji. Nagranie starannie spisałem, odesłałem, odebrałem poprawione. W wersji autoryzowanej fortel okazał się moją żalną naiwnością, którą indagowany z łatwością przejrzał i oczywiście z niej też się wybronił, dopisując stosowne słowa. Czy w takim wypadku można jeszcze posłużyć się formułą „podczas wywiadu”?

Jest wiele postaci, o których wiadomo, że wywiad z nimi przed autoryzacją i po autoryzacji oznacza nie tyle dwa różne teksty, w których można tropić zmiany, ale takie, w których można czasem doszukać się podobieństw. A co zrobić w wypadku wymiany korespondencji, gdy rytm zdań i samej wypowiedzi układa się inaczej? Albo w niezbyt chwalebnych, lecz przecież spotykanych sytuacjach, gdy podmiot rozmowy dopisze pytanie, na które bardzo chce odpowiedzieć. Jaki jest czas podmiotu pytającego? Przeszły niemożliwie niedokonany?

Jest jednak sprawa istotniejsza od technicznej strony wywiadu. To subiektywny upływ czasu, o którym Varga mówi jako o drugim powodzie „czasów przejściowych”: „Mój kolega, który jest w moim wieku i również odczuwa taką refleksję, powiedział mi ostatnio, że kiedyś zmieniał opony z letnich na zimowe co pół roku, a teraz co miesiąc”. Starzejemy się, nabieramy wiedzy, zapominamy o niektórych poglądach, a czasem i wartościach, ko-

mórki naszego ciała obumierają i regenerują się, jednym słowem: zmieniamy się. W momencie lektury wywiadu osoba, z którą był on przeprowadzany, już nie istnieje. Na jej miejscu jest ktoś inny, kto zapewne bardzo tamtą postać przypomina.

Posługiwałem się do tej pory synonimicznie słowami „rozmowa” i „wywiad”. I tak też, wymiennie, zwykliśmy o nich myśleć. Jednak jeśli „rozmowa” miałyby oznaczać dla nas czytać żywą obecność lub jej wrażenie (jak przy rozmowie twarzą w twarz lub telefonicznej), to wywiad rozmową nie jest. Wywiad to gatunek literacki. Nie spotykamy się w nim z rzeczywistym „Krzysztofem Vargą”, tylko z postacią literacką, noszącą to samo imię i nazwisko, za słowa której autor zazwyczaj bierze odpowiedzialność, ale przecież nie musiałoby tak się stać.

Tyle że czas wywiadu zdaje się trwać w jakimś wiecznym „teraz”. Bardzo łatwo przechodzi nam powołać się na czyjeś słowa z wywiadu, niczym z zeznania sądowego. Ileż wywiadów rozpoczyna się od przywołania innego wywiadu! Lecz mówiąc: „w wywiadzie z roku 1985 stwierdziłeś...”, bliżej nam do stwierdzenia „Emma Bovary Flauberta krzychała <To ja – jestem twoja>” niż do stenotypu sądowego. Z wszystkimi tego konsekwencjami, choć zdrowy rozsądek kazałby nam sądzić co innego.

5.

Z wycieczki na temat desubstancjalizacji podmiotu wywiadu przechodzę do desubstancjalizujących się czasopism, które te wywiady mogłyby zamieścić. „Nowe Kartki” rodzą się niczym feniks z popiołu „Kartek” minionych, tymczasem nie wszystkim towarzyszy to szczęście. W literackim dodatku do „Tygodnika Powszechnego” z 16 września 2012 roku

Inga Iwasów pisze: „właśnie mija osiemnaście lat od pierwszego numeru «Pograniczy», ale jubileuszu nie będzie. Skończyliśmy nadawać, że tak powiem”. Nie znam powodów deklarowanego już wcześniej zamknięcia szczecińskiego dwumiesięcznika, domyślam się, że termin z dzisiejszej nowomowy – warunki ekonomiczne – może być pewnym kluczem. Mimowolnie pisze o tym Ewa Kraskowska w numerze „Pograniczy”, który bez pożegnania stał się numerem ostatnim (Ja i mój Kindle; 2012 nr 2), gdy z entuzjazmem, który w tym wypadku jest zrozumiały, wspomina o zakupie dostępu do elektronicznej wersji *The Complete Works of Henry James* za 4,99 dolara. To pewnie koszty druku ułamka całości opasyłych pism Jamesa.

6.

W tym samym numerze dodatku do „TP” wywiad, o którym w kontekście czasu wywiadu nie wspomnieć byłoby przeoczeniem. Choćby dlatego, że natrafić na taki, który zwyczajnie imponuje, jest coraz większą rzadkością.

A choć zachwyty i pełna podziwu zazdrość są być może nazbyt egzaltowanymi określeniami, to jedynymi, jakie odnajduję, gdy czytam o tym, jak Ireneusz Kania indagowany przez Andrzeja Serafina (w tekście *Na trzeźwo*) wyjmuje z zapisków kartkę, na której znajduje się jego tłumaczenie wiersza z *Drugiej przestrzeni* Miłosza – na łacinę imitującą język Owidiusza. Jak inaczej przeczytać słowa, w które można w pewnym momencie powątpiewać, czy spóźniony czas wywiadu nie dotyczy przypadkiem innej epoki: „Większość moich tekstów, a w tej chwili mam w dorobku przeszło sto książek przełożonych z szesnastu języków, to teksty, które tłumaczyłem, ponieważ mnie samego bardzo interesowały, dla mnie osobiście były ważne jako pomoc w szukaniu mądrości. To moja główna motywacja”. Słowa te są czymś więcej niż wypowiedzią +

postaci, której szybciej poszukiwalibyśmy w okresie renesansu. Autor przekładów pism Benjamina, Ciorana, Eliadego daje w nich zarazem świadectwo pięknego etosu tłumacza: „To jest problem zła. To jest problem ciemnej strony rzeczywistości. To jest jedna z tych głównych linii, być może nawet najważniejsza, która mnie prowadziła od kultury do kultury, od dzieła do dzieła, i która wyznaczała ten wektor, który można nazwać, jeśli Pan chce, projektem translatorskim”.

7.

Skoro była mowa o pismach młodych (choć nie nowych) i takich, z którymi już się nie spotkamy, należy odnotować jeszcze i jubileusz setnego numeru „Lampy” z lipca tego roku. Utrzymać miesięcznik przez 100 numerów jest w polskich warunkach płynnej finansowości literackiej osiągnięciem, niezależnie od kontrowersji (lub ich braku), jakie pismo u niektórych wzbudza swym profilem (lub nie wzbudza; od razu dodam, że zaliczam się do tej grupy).

W setnej „Lampie” aż pięć „rozmów”, wszystkie nieoczywiste i wszystkie interesujące. Dla miłośników ciekawostką będzie otwierający wydanie wywiad z Maciejem Sieńczykiem, rysownikiem obecnym w miesięczniku od pierwszego numeru. Jakkolwiek zawsze chętnie podgląda się cudze tajniki warsztatu, moją uwagę przykuło zdjęcie księgozbioru plastyka, na którym książki ułożone w stos piętrzą się ewidentnie wbrew prawom fizyki. Janusz Odrowąż-Pieniążek, były dyrektor Muzeum Literatury, opowiada o swojej 38-letniej pracy: „my do końca staczaliśmy dość duże waliki z cenzurą. Na przykład na wystawie była fotografia domu «Kultury» w Maisons-Laffitte, ale nie pozwolono, by podpisano, co ona przedstawia”. Julita Gielzak, typograficzka, przypomina (tej pracy nigdy dość), że kształt ostateczny dzieła nie jest nigdy efektem tylko

i wyłącznie pomysłu autora, i jednocześnie trafiam na ciekawą uwagę natury ogólniejszej: „Litera niesie treść, to jej zadanie naczelne. Wchodząc w to z własną ekspresją, trzeba się z literą obchodzić trochę jak z jajkiem”. Edmund White, wykładowca z Princeton, jeden z najbardziej rozpoznawanych pisarzy homoseksualnych, wykazuje się całkiem niezłą znajomością literatury polskiej. Przedstawia się jako miłośnik dzieła Schulza, twierdzi, że poznał prawdziwego autora powieści Kosińskiego. „Znam również twórczość Adama Zagajewskiego. – mówi White. – Uważam jednak, że chociaż ta poezja jest piękna i prosta, to niestety pozbawiona magii”.

8.

„Żadna redakcja nie zadbała o to, żeby wprowadzić porządną, informacyjny przegląd prasy. Jeżeli rubryka się ukazuje, ma ona charakter bardzo subiektywny, koncentruje się na jednym z kilku tylko artykułach z jednego czasopisma. Prowadzenie przeglądu wychwytyjącego większość ważnych artykułów z całej prasy literackiej czy okołoliterackiej byłoby zajęciem bardzo czasochłonnym i żmudnym, ale niesłychanie pożytecznym”. Ta uwaga pada w wywiadzie z prof. Henrykiem Markiewiczem, jaki przeprowadziła w rzeczonyj „Lampie” Anna Marchewka. Nie sposób odmówić jej racji, choć po chwili rodzi się pytanie, czy posiadacz równie legendarnej jak on sam biblioteki, jednego z najlepszych w tej części Europy prywatnych księgozbiorów literaturoznawczych (parę lat temu zakupionego przez Książnicę Pomorską), wierzy jeszcze, że ilość tekstów przytaczanych w omówieniu tego, co dzieje się między pismami, gwarantuje większy stopień obiektywności. Jeśli redakcje w ogóle prowadzą albo zamawiają przegląd prasy, to właśnie dlatego, że jest on subiektywny.

Profesor Markiewicz szczerze zauważa jeszcze jeden kliniec, znany każdemu literaturoznaw-

cy: „Czytam mało nowości literackich. Nie znajduję tam [...] tematów dla mnie ważnych i pociągających. Jest jeszcze i inny powód – do lektury literatury pięknej mogę zabrać się, gdy kończę swoje lektury zawodowe, a wtedy jestem zmęczony i wybieram książki nie wymagające większego wysiłku intelektualnego”. Inaczej mówiąc, można by odnieść wrażenie, że zadaniem literaturoznawcy jest znajomość aktualnej kondycji literatury, niezależnie od specjalizacji, jednakowoż konieczność zaznajomienia się ze współczesnym stanem literatury na temat współczesnego stanu literatury mocno to zadanie komplikuje. Są tylko poezja i proza, lecz właśnie ich nie ma.

Czas tego wywiadu jest znaczący. Nauka o literaturze od momentu wyłonienia się trwa w swojej strukturalnej konieczności – kryzysie. Niezależnie jednak od niego przemiany kulturowe, w których uczestniczymy, jak i przytłaczająca nadprodukcja literacka sprawiają, że nie sposób dziś sobie wyobrazić metamorfozy, jaka ją czeka w ciągu najbliższych, powiedzmy, 20 lat. Przez siedem, osiem, dziewięć nawet dekad wieku XX literaturoznawstwo zachowało w mniejszym lub większym stopniu swą tożsamość. Spoglądając na rzecz zdroworozsądkowo, powinno już go nie być, ale Markiewicz daje niejasne pocieszenie: „Nie polegaj na zdrowym rozsądku, ale nie sądz, że zgodność ze zdrowym rozsądkiem jest zawsze pomyłką”.

„Lampie”, na okładce której Maciej Sieńczyk kroci tort ze świeczkami w kształcie liczby 100, z okazji setnego numeru życzenia prawdziwych 100 lat, które powinny wypaść, nie trudno policzyć, w okolicach numeru tysiąc dwusetnego w roku 2104. Czy to się uda?

Czas pokaże...

Pamflet na wszystkich ludzi (10)

Edward Pasewicz

Coś wisiało w powietrzu i nie był to bynajmniej papierosowy dym ani mordercza mgła, która polyka samoloty. Nie był to też smród ani zapaszki. W knajpie wisiało coś innego, niepokojącego, czego profesor Czuby nie był w stanie zwerbalizować. Nie byli to nawet überhipsterzy. „To się raczej zbliża, niż oddala. To jest tak, jakby zaraz tu miało w tym Miejscu nastąpić tsunami. Morze, cholera jasna, się cofa”. Profesor nerwowo sączył piwo, wpatrując się w Pana Stasia, który z nieskrywaną niechęcią wpatrywał się w towarzystwo zgromadzone przy barze. Było tu parę osobistości, które zagrały kilka drobnych ról w telewizyjnych serialach. Był zwirowany pisarz, który spłodził już setki stron swej powieści i właśnie obdarzał znajomych swoim talentem, recytując wybrane przez siebie fragmenty, a głos jego był sroczy, skrzeczący i nie do zniesienia. Pan Staś, och, gdyby tylko mógł, jego pierwszego zacząłby torturować. Nachylił się do profesora i objaśnił półszeptem, jaką by mu sprawiło frajdę, gdyby mógł temu zarodziłemu dupkowi w rogowych okularkach wsadzić rozżarzony pręt w dupę. Pan profesor był kontent. „A potem – kontynuował Pan Staś – zmusiłbym go do zeżarcia tych wszystkich kartek”. Pana Stasia szczególnie irytował fakt, +